

# Marek Nalepa

---

## Wyimki z porozbiorowych biografii rozbitków

---

Wiek XIX : Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 2  
(44), 5-24

---

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ARTYKUŁY I ROZPRAWY

*Marek Nalepa*

Rzeszów

### WYIMKI Z POROZBIOROWYCH BIOGRAFII ROZBITKÓW

#### 1. Bankruci i ziemianie

Gdy na przełomie 1783 i 1784 Franciszek Karpiński z wyrzutami i oskarżeniami zegnał Warszawę, jego decyzję powrotu na wieś do Dobrowód potraktowano jako nierozsądną lub co najmniej dziwaczną. Nawet król Stanisław August Poniatowski nie mógł jej zrozumieć, i korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji, zapytywał poetę o powody jego niechęci do stolicy.

Karpiński w pamiętnikach i w elegii autobiograficznej wyjaśniał tę sytuację konfliktem etycznym, u podłoża którego stały wpojone mu przez ojca zasady życiowe, radykalnie sprzeczne z dworsko-libertyńską modą, której ulegli mieszkańcy Warszawy, oraz niesatysfakcjonujący go mecenat – już to królewski, już to Czartoryskich. Na prowincji, o dziwo, wbrew sile manifestowanej kontestacji, wytrwał zaledwie rok. Jak pisze w *Historii mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, zaraził się nowoczesną atmosferą życia wielkomiejskiego, popadł w swego rodzaju uzależnienie od niej, „[...] jak ów pijak gorzałczany, chociaż ten trunek cierpki i palący, przecież mu miło zawsze powracać do niego”<sup>1</sup>. Dlatego kolejny raz stanął w równie odpychającym go, co przyciągającym mieście.

---

<sup>1</sup> F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, wyd. E. Aleksandrowska, Z. Goliński, Warszawa 1987, s. 125.

W czasach stanisławowskich kierunek wewnętrznych migracji Polaków był w zasadzie jeden: prowincja ciągnęła do Warszawy, która dzięki polityce dworu królewskiego stała się jedynym praktycznie centrum życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Z dalekiego Wołynia, Podola, Pokucia, Witebszczyzny, Polesia przybywali do stolicy, porzucając ojcowiznę, dorastający synowie szlacheccy, kierowani bądź to pobudkami czysto egoistycznymi – dla kariery, bądź bardziej społecznymi – pragnieniem aktywnego uczestnictwa w życiu politycznym państwa.

Owo skoncentrowanie się w jednym miejscu różnych doświadczeń i kultur, różnych marzeń i aspiracji, zaowocowało nie tylko wzajemnym otwarciem się na siebie prowincji i stolicy; przyniosło ze sobą daleko ważniejszy skutek – w postaci zbiorowego projektu ratowania ojczyzny oraz unowocześnienia struktur administracyjno-prawnych państwa szlacheckiego. Miało to się dokonać między innymi przez stopniowe odcinanie się od sarmackiego tradycjonalizmu, z partykularyzmem, antyurbanizmem i ksenofobią na czele.

Wysiłek reformatorów oświecenia, w większości przybyszów z prowincji, bardzo szybko zweryfikowały kolejne klęski militarne i polityczne, doprowadzające w 1795 roku do wymazania Rzeczypospolitej z map Europy i świata. Ostatnia fala przyływu mieszkańców prowincji do stolicy nastąpiła w czasie insurekcji kościuszkowskiej i miała charakter czysto logistyczny. Potem był już tylko smutny odwrót, a właściwie powrót do prowincjonalnych miasteczek, folwarków, zaścianków, na parafie – powrót politycznych bankrutów, synów marnotrawnych, nawróconych Alfiuszów, niewolników, wydziedziczonych, wykluczonych, zdegradowanych i zdymisjonowanych „pustelników narodowych” (Jędrzej Świdorski). W ciągu kilku lat gwarna dotąd i eklektyczna stolica opustoszała. Pozbawiona przybyszów z prowincji, sama zaczęła ewoluować w kierunku drugorzędного miasta pruskiego, liczącego u progu nowego stulecia niespełna 64 tysiące mieszkańców. W prasie lokalnej z tego okresu mnożą się ogłoszenia dotyczące sprzedaży pałaców, kamienic, domów i mieszkań. Wielu spośród ich właścicieli porzucało granice miasta z poczuciem winy, wobec tych szczególnie, którzy na jej ulicach bądź w nurtach Wisły (na przykład Jakub Jasiński) znaleźli bohaterską śmierć. Przebywający od 1789 roku w Warszawie Aleksander Chodkiewicz, major wojsk powstańczych, świadek rzezi na Pradze, tak wspomina swój pospieszny wyjazd do Wiednia jesienią 1794 roku:

Kiedy to piszę, srom mnie całego przenika; nie należało mi bowiem opuścić Warszawy; powinnością moją było w niej pozostać i dzielić w końcu los Wawrzeckiego. Młodość jedna może mnie uniewinnić tylko. Czyn ten wszelako jest haniebnym w życiu moim i naj-

chętniej krwią moją pragnę go niegdy zmasać. Dzieci moje! Nie zapatrujcie się na ten czyn sromotny ojca waszego, a kiedy los wam zdarzy (czego Boże uchwaj!) ginącą waszą wiodzieć ojczyznę, nie pamiętajcie nigdy o sobie, lecz ją jedynie zajęci, zagrzebce się z nią pod jednymi gruzami!<sup>2</sup>

Niedawni posłowie, urzędnicy, żołnierze, literaci – szermierze reform i insurgeneci – powracali do zniszczonych i zaniedbanych gospodarstw, skruszeni politycznymi skutkami swych sanacyjnych aspiracji. Powrót ten odbywał się w atmosferze przygnębienia, skrajnego smutku czy nawet głębokiej depresji. O swoim powrocie na prowincję pisze przejmująco wspomniany wyżej Chodkiewicz:

Widok Młynowa odnowił mi nieszczęścia Pragi. Dom bowiem mieszkalny swą zgrzybiałością do upadku nachylony, a zrabowany w czasie wojny 1792 roku przez Moskali wystawił mi obraz ojczyzny, która niezgodą wewnętrzną, a przemocą obcych stała już nad przepaścią swoją. Dom ten obaliła wkrótce Matka moja tak jak moją ojczyznę przemoc Rusi; z tą tylko różnicą, że dobra matka wzniosła na tych gruzach wspinały gmach, kiedy Katarzyna naszej ojczyźnie nie wystawiła nawet pomnika<sup>3</sup>.

Reformatorzy doświadczaali tragizmu w jego podstawowym, antycznym poniekąd, znaczeniu, uwikłani w sytuację, w której skutki pozostawały w rażącej sprzeczności z obranym celem. Mianowicie sensowność ich starań i wysiłków, zdobywanej latami wiedzy i doświadczeń została radykalnie zanegowana trzecim aktem rozbiorowym i poprzedzającą go rzezią na Pradze, a niedawny optymizm co do możliwości reformowania państwa czy „wybicia się na niepodległość” spotykał się z ironicznym wyrokiem dziejów, którego sedno oddawał napis na medalu wybitym przez Semiramidę Północy: „Przywróciłam to, co było oderwane”.

Zgorzkniałe „ofiary nieszczęsne piekielnej polityki” (Cyprian Godebski), pełne obaw co do przyszłości, zdeorientowane w nowych porządkach, gwałtem wprowadzanych, usiłowały organizować swoje życie na starych sarmacko-ziemiańskich zasadach<sup>4</sup>, które w trzydziestoleciu stanisławowskim spotkały się z częściową kontestacją ze strony elit politycznych i kulturalnych. Zasiadłały za-

<sup>2</sup> A. Chodkiewicz, *Dzieje znakomitszych wypadków życia mojego przeze mnie samego ręką własną spisane, wraz z niektórymi aneksami mogącymi służyć do historii polskiej – od 1777 roku do 28 grudnia 1819 roku*, rkps Bibl. Czarotoryskich-MNK 760/31, k. 23v.

<sup>3</sup> Tamże, k. 25.

<sup>4</sup> Zob. D. Rolnik, *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiętnikach polskich*, Katowice 2009.

bite dechami Młynowy, Sieniawy, Wyczółki, Sławuty, Babczynice, Powsiny, Kurowy, Klementowice, Piotrowice, Jasienice, Radziwoniszki, Sokołowy, Dzikowy, Klepacze i Osowy, porozrzucane po różnych prowincjach „bywszej Polski”, podnosząc je z ruiny, w którą popadły na skutek opuszczenia przez dawnych właścicieli lub na skutek rabunku.

Ów pierwszy etap adaptacji do nowych okoliczności dokonywał się przy wyraźnej relatywizacji stanu popadnięcia w zaścianek. Nie był to cel, ale skutek wcześniejszej aktywności politycznej i kulturalnej oraz przede wszystkim imperialnych działań „krwawożerzych” sąsiadów. Dlatego na przykład w wyznaniu Karpińskiego na temat osiedlenia się w Kraśniku wyraźnie przebija rozczarowanie, a nie zachwyty czy poczucie spełnienia:

Od upadku Polski w roku 1795 siedząc w kolonii mojej, która z ostępu dawniej Kraśnik nazwanego dzisiaj się Karpinem zowie, uprawiałem rolę, zapomniały od królów i panów, a samemu tylko w poprawieniu losu mego przemysłowi memu zostawiony. [...] wolałem osieść w lesie, gdzie porobiwszy około domu mego zagrody silne, ocalałem się od wilków i niedźwiedzi, w mieście zaś mieszkając jakież sposób odgradzenia się od złego człowieka, żeby mię nie naszedł? Przydać do tego jeszcze należy, że kiedy mojej ojczyzny w zgromadzeniach między ludźmi nie obaczę, cóż mię tam rozerwać i zabawić może?<sup>5</sup>

Wkrótce jednak owa „wewnętrzna emigracja” narzucona przez historię otrzyma nową energię i oblecze się znamiennej aksjologią, aktualizowaną w zgodzie z tradycją szlachecko-ziemiańską i moralistyką starożytną (horacjańską i wergiliąską). Zdeterminowany odgórnie los tym samym zacznie transformować w świadomy wybór, co zaowocuje przypomnieniem staropolskiego ideału szczęśliwości. Smutna refleksja o konieczności historycznej – usunięcia się na prowincję – zostanie zastąpiona pochwałą możliwości „uprawiania własnego ogródka” (Wolter) i zastąpienia wielkiej ojczyzny małymi, organizowanymi „[...] w gronie kilku przyjaciół, na łonie rodziny i w szczupłym zakresie ziemi” (Cyprian Godebski)<sup>6</sup>.

W piśmiennictwie porozbiorowym powracają więc jak bumerang renesansowe i barokowe postulaty oraz warunki szczęśliwości ziemiańskiej, sprowadzające się do stabilizacji materialnej, poczucia osobistej godności, bliskości rodziny,

<sup>5</sup> F. Karpiński, *Historia...*, s. 186.

<sup>6</sup> K. Koźmian już jednak w roku 1809 przewidywał możliwość kolejnego przesunięcia dominanty wśród owych dwóch ojczyzn. Pisząc mianowicie o „małej ojczyźnie Puław”, wtrącił uwagę: „Gdy dążąc za przodków chwałą, / Postawimy wielką Troję, / A czcić nie przestaniem małej” (K. Koźmian, *Wybór poezji*, Kraków 2002, s. 31).

przyjaciół, możliwości obcowania z naturą i zaspokajania wątpliwych nierzadko aspiracji literackich („niepróżnujące próżnowanie”)<sup>7</sup>. Nawet w dalekiej Ameryce owe ideały usiłował wcielić w życie Julian Ursyn Niemcewicz, gdzie prawdziwą jego pasją stały się czynności domowe, zwłaszcza utrzymywanie ogrodu. Po powrocie do Polski, komentując małe zainteresowanie Litwinów i Polaków kampanią 1812, stwierdzał: „Ludzie tu byli przyzwyczajeni do spokojnej niewoli i zysków domowych”<sup>8</sup>. Podobne konstatacje towarzyszą refleksjom poetyckim Cypriana Godebskiego, formułowanym z perspektywy rocznej obecności wojsk francuskich w Warszawie. Jak zauważył, ponad dziesięcioletnia niewola „osłabiła dusze Polaków” przyzwyczajeniem – zabójczym dla idei niepodległości i balansującym na granicy wynarodowienia:

W kraju, gdzie czy skłonnością, czyli przez narowy  
Germanizm pozawracał i serca, i głowy,  
Gdzie niejedną, gdy swobód zajaśniała pora,  
Tęskni już po kajdanach, które zrzucił wczora,  
I niekontent z korzyści, których dziś używa,  
Pewno w duszy zobczyła cudzych bogów wzywa.  
Patrz, jak słowo ojczyzny na szyderskiej twarzy  
Wzbudza uśmiech złośliwy i hasło potwarzy  
Wśród rodaków, którym – z bólem rzec to muszę –  
Nieszczęścia zamiast podnieść, osłabiły dusze<sup>9</sup>.

Niedługo też zaniedbane w oświeceniu stanisławowskim dworki szlacheckie staną się centrami towarzyskimi, kulturalnymi czy nawet gospodarczymi polskiej prowincji. Osowa będzie dla jej właściciela równie ważnym powodem do dumy jak dramaty jego autorstwa, a to z uwagi na koszty, jakie Alojzy Feliń-

<sup>7</sup> Zob. S. Grzeszczuk, *Ideały ziemiańskie w literaturze staropolskiej*, w: tegoż, *Materiały do studiowania literatury staropolskiej*, cz. 1, Rzeszów 1986, s. 131. Pisał Adam Jerzy Czartoryski: „Prawdziwe u nas wiejskie życie tam tylko godnem jest tego nazwania, gdzie dwór jest folwarkiem, a folwark dworem; gdzie przecierając oczy nade dniem, już słyhać parobków, z zaprzężonym pługiem idących na pole, słyhać bydło ryczące i stadninę śpieszącą na łąki, widać z przeciwka, za zielonem podwórzem stodołę, gumno, oborę; gdzie państwo nazywani Ojcem i Matka, opiekują się włościanami, leczą ich, trudnią się wychowaniem ich dzieci, polepszeniem ich moralności i losu” (A. J. Czartoryski, *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza*, Berlin-Poznań 1860, s. 10).

<sup>8</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1809-1820*, t. 1, Poznań 1871, s. 360.

<sup>9</sup> *Sen. Do Ksawerego Kosseckiego 23 listopada 1807*. Fragmenty wierszy, przy których pominięto notę bibliograficzną, podają za: *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji poroźbiorowej lat 1793-1806*, wstęp P. Żbikowski; zebr. i oprac. M. Nalepa, Kraków 2006.

ski poniósł, aby ją urządzić (nowy dom, ogród, melioracja, remonty dróg). Generał i poeta Ludwik Kropiński w swoim majątku w Woronczynie założył ogrody i pasiekę na wzór bliskich mu Puław, zgromadził bogaty księgozbiór i galerię obrazów. Aleksander Chodkiewicz we wspomnianym Młynowie zebrał bogatą bibliotekę, kolekcję sreber i porcelany, cykl obrazów z dziejów Polski, zorganizował namiastkę muzeum z pamiątkami po wybitnych postaciach historycznych (znalazły się w nim między innymi legendarna sukmana Kościuszki, czaszka hetmana Chodkiewicza<sup>10</sup>, czapka Napoleona, szabla Sobieskiego). W ogrodzie wznosił oryginalne pod względem architektonicznym obiekty, na przykład Templum, pełniące funkcje kuchni i jadalni, oraz Domek filozoficzny, służący do prowadzenia eksperymentów chemicznych.

Przykłady podobnych sposobów wygodnego urządzania się na prowincji, z dala od fleszów i cieni historii, można mnożyć. Kajetan Koźmian jako jeden z wielu Polaków zmuszonych do wycofania się po 1794 roku na prowincję, wprawdzie nie tak odległą od stolicy, jak to miało miejsce w przypadku Chodkiewicza czy Felińskiego, pisał:

Szczęśliwy, kto po smutnym ojczyzny rozbiorze,  
 Osiadł wiejską zagrodę i zagon swój orze,  
 I w tym lubym niewinnej prostoty siedlisku  
 Nie słyszy brzęku kajdan i jęków ucisku.  
 Jeśli schodząc z znaczenia na lichości łono,  
 Wniósł tam serce niewinne, duszę nieskażoną,  
 Jeśli z wpływu swojego, który miał do rządu,

---

<sup>10</sup> Historię pozyskania czaszki swego wielkiego antenata opisał w dziennikach pod datą 9 maja 1815: „Jestem w Ostrogu, gdzie oczekiwali na mnie Hieronim Walewski z żoną, Teresa Bierzyńska z mężem Adamem, rodzeni żony mojej, oraz ze Steckich Lubomirska Józefowa, siostrzenica mej żony, z mężem i niektórzy z przyjaciół moich. Widzenie się rodzeństwa było rozrzewniające. Dano mnie wiedzieć od biskupa ruskiego, iż gdy dla zrobienia carskich drzwi wylamywano całą ścianę, na której był grób marmurowy żony Jana Chodkiewicza z domu Anny Alojzy Ostrogskiej, znaleziono dwie truny blaszane obok stojące: w jednej była blaszka miedziana z napisem: *Anna fundatrix* i rok podany 1715, w drugiej krzyżyk drewniany i szkielec. Biskup nmiemał, iż szkielec drugi był jej męża, na co się i ja zgodziłem, bo wiedziałem z jej testamentu, iż się pochować kazała obok męża swojego w Ostrogu u oo. jezuitów. Ponieważ był to jej grób, widać bowiem na jednym z jej portretów rysunek jego, więc były to niemylnie jej zwłoki, które po spaleniu kościoła tego w ro[ku] 1715 jezuiści w trunę nową złożyć musieli, jak to powiada znaleziona blaszka. Gdy zaś stosownie do testamentu ta kazała siebie złożyć obok męża, nie ma wątpliwości, iż szkielec drugi był jej męża. Odjąłem przeto głowę tego walecznego, abym ją złożył w mieszkaniu moim!” (A. Chodkiewicz, *Dzieje...*, k. 101v).

Własnego przeświadczenia nie lęka się sądu,  
 Wiernie służył ojczyźnie, od szwanków przestrzegał,  
 A sam nigdy nie zdradzał, ni zdrajcom ulegał,  
 A na hasło ratunku w ostatnim jej zgonie,  
 Wzgardził życiem i odniósł blizny w jej obronie,  
 Och, wpośród niskiej chaty, wśród słomianej strzechy,  
 Ileż ma przyczyn ulgi i źródeł pociechy!<sup>11</sup>.

Fragment ów to jedno z ostatnich w naszej literaturze wyraźnych nawiązań do drugiej epody Horacego, swoisty punkt dojścia polskiej wersji losów lichwiarza Alfiusza, wymuszony przez historię, w której konieczność bardzo szybko przekształciła się w wybór. Nie ma tu już sarmackiego wcielenia *homo politicus*, jak u pisarzy staropolskich: Daniela Naborowskiego, Samuela Twardowskiego, Jana Libickiego, Wespazjana Kochowskiego, Stanisława Mińskiego, *etc.* Nowoczesny (a więc na miarę niewolnika) Alfiusz to wyłącznie ziemianin. Ponieważ czasy debat, sejmów i sejmików należą do przeszłości, nie mogą być postrzegane jako „drugie płuco” – obywatelskie, nowoczesnego szlachcica-bankruta. W porozbiorowych aktualizacjach epody przynależność zawodowa czy środowiskowa głównego bohatera i „ja” lirycznego w jednej osobie niekiedy całkowicie zanika. Jest tylko nagi „byt” konieczności i osvajania się z postulowaną przez nią aksjologią, niby to kontynuującą pewną tradycję narodową, a w rzeczywistości wymuszoną przez dzieje.

## 2. Zakładnicy i cesarscy „janczarowie”

*Bard polski*, którego geneza wciąż wywołuje kontrowersje, jest rodzajem emocjonalnego sprawozdania z podróży, jaką Adam Jerzy Czartoryski odbył wraz ze swoim bratem Konstantym. Przypomina w pomysł (obok *Pieśni Osjana*) *Podróż sentymentalną* Sterne’a, jakże jednak odmienną w tonacji. Słusznie zauważył Kleiner, iż jest to pierwszy „[...] pomysł dantejskiej wędrówki wśród polskich cierpień, który powróci u Krasińskiego i Słowackiego”<sup>12</sup>. Bohaterowie *Barda* przemieszczają się w przestrzeni strachu, rozpaczy, obłąkania, bluźnierstwa, łez, nędzy, ruin, pożarów i upodlenia. Sumę nieszczęść i spustoszeń, zarówno tych

<sup>11</sup> Początek *Pieśni drugiej Ziemiaństwa polskiego*, rkps Bibl. Nauk. PAU i PAN w Krakowie 2059, s. 58.

<sup>12</sup> J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795-1822*, wyd. z rękopisu i oprac. J. Starnawski, Kraków 1975, s. 18.



duchowych, jak i materialnych, piętrzy pamięć o niedawnej potędze kraju, którego gościńce przemierzają już jako niewolnicy, by na koniec wędrówki w bolesnym westchnieniu podjąć refleksję o skutkach klęski w wymiarze czysto osobistym:

Żegnamy ciebie, ziemio ulubiona,  
Mus nas okrutny spędza z twego łona.

Adam Jerzy i jego młodszy o trzy lata brat Konstanty odbyli tę traumatyczną podróż na prośbę rodziców, a za radą gubernatora litewskiego Mikołaja Repni-  
na. Ich obecność na dworze w Petersburgu miała być gwarancją dobrej woli i posłuszeństwa Adama Kazimierza i Izabeli Czartoryskich, od dawna źle notowanych u Katarzyny II i u jej urzędników, w istocie zaś miała chronić przed sekwestrem i grabieżą ich rozległe majątki oraz majątki polskiej szlachty, oddane im w czasowe zarządzanie i opiekę. Caryca nie sprzeciwiła się temu pomysłowi, a co więcej, postanowiła wykorzystać go dla skutecznego i rychłego spacyfikowania i ujarznienia „zanarchizowanych” Polaków, i w krótkim czasie podobnych aktów zaczęła się domagać od innych znaczących rodów, zarówno tych związanych z Targowicą, jak i zaangażowanych w ruch kościuszkowski. Przybycie narybku arystokratycznego do stolicy imperium dawało jej argument oczywisty dla reszty Polaków. Mieli w swej uległości naśladować elity społeczne, bez szemrania poddając się rozporządzeniom zaborcy, na przykład w sprawie złożenia przysięgi wiernopoddańczej. Wydaje się jednak, że, sprowadzając do siebie młodzież polską, liczyła też na dalekosiężne cele, którymi mogły być przysposobienie grupy „janczarów” do skutecznej walki z polskimi marzycielami o „wybicie się na niepodległość” (nie pomyliła się, „janczarowie” ci z sukcesami tłumili powstanie listopadowe) lub wykorzystanie ich dla cywilizowania i oświecania „świętej Rusi”, stojącej na politycznej i militarnej straży jedności narodów słowiańskich. Polska mogła tę kulturotwórczą i oświatową funkcję pełnić analogicznie do ujarzmionych przez Rzymian Greków.

Kariera polityczna Adama Jerzego Czartoryskiego w carskiej Rosji zdawała się do pewnego momentu wzorcowa w tym względzie i przebiegała sukcesywnie od stopnia kamerjunkra Pułku Gwardii Konnej, poprzez brygadiera, następnie adiutanta wielkiego księcia Aleksandra, posła rosyjskiego w Królestwie Sardynii, reformatora administracji carskiej, zastępcy kanclerza i premiera Aleksandra Romanowicza Woroncowa, członka rady do spraw szkolnych w Ministerstwie Oświaty.

Nie wszyscy jednak podporządkowali się życzeniom i planom Semiramidy Północy. Wspomnieć tu można o nieugiętej postawie Aleksandra Chodkiewi-

cza, młodszego o prawie siedem lat od Adama Jerzego. Katarzyna II próbowała tego polskiego buntownika i niedawnego oficera powstania kościuszkowskiego ujarzmić podsuniętą przez Czartoryskich taktyką. Już po drugim rozbiore zagaręła dobra wołyńskie (większą część majątku) Chodkiewiczów, tj. Czarnobyl, Petryków, Kruhy, Przyborsk i Woroń. Ze względu na targowiczanina Seweryna Rzewuskiego, brata Marii Ludwiki, matki Aleksandra, gotowa była je zwrócić, ale pod warunkiem, że młodzieniec przybędzie do Petersburga i osobiście o to poprosi cesarzową. Chodkiewiczowa nakłaniała swego syna do takiej podróży, jednakowoż ów uznał, iż dla niedawnego majora wojsk polskich byłaby ona haniebna, i pomimo różnych nacisków stanowczo odmówił. Musiał więc w sprawę zainterweniować sam hetman Rzewuski. Caryca na jego prośbę sekwestr zdjęła, z wyraźnym wszakże zastrzeżeniem, iż przywrócone Chodkiewiczom dobra pozostaną w ich rękach jedynie do śmierci Marii Ludwiki.

W swoich pamiętnikach Aleksander Chodkiewicz powraca dwukrotnie do opisanego wyżej incydentu. Píše między innymi:

Katarzyna chciała mnie mieć w Petersburgu; zdaje się, iż to było z widoków politycznych wciągnięcie w służbę swoją pierwszych familii. Dwaj książęta Czartoryscy, Potocki – syn Szczęsnego, Czetwertyński i Czarowscy byli pomieszczani przez nią w gwardii w pieluchach jeszcze, powinienem być być tym bardziej, lecz nie chciałem nic uczynić, co by zrobić mogło mnie zakał, a tak Katarzyna na początku 1796 roku wymazała mnie z listy swojej gwardii. Cios to był żaden dla mnie, lecz bardzo wielki dla troskliwej o dobra skonfiskowane matki mojej. Znowu więc powstały domowe zgryzoty, które mnie mocno martwiły, lecz w niczym dokazać nie mogły na moim postanowieniu. Nie mogąc nic dokazać matka moja ze mną, posłała W. Lipińskiego, swego dworskiego, z listem do Katarzyny, pisanym przez nią, a z drugim przez wuja mego Rzewuskiego hetmana. List tego ostatniego następujące między innymi mieścił wyrazy: „Wiadomo W. Cesarskiej Mści, że zaufany w Jej słowie zawiązałem Konfederację Targowicką, która miała szczęście narodowi memu zapewnić. Skutek zawiódł powzięte nadzieje z zaręczeń W.C.M., a ja utraciłem sławę moją, na nabycie której całełożyłem życie. Niech przeto nieszczęścia moje nadgrodzonemi będą oddaniem dóbr siostrzeńcowi mojemu, który za to jedynie cierpi, iż umiał być wierny swojej ojczyźnie”. Katarzyna tknięta wyrazami temi wydała ukaz powracający własność moją, który był może ostatnim przez nią podpisanym, gdyż w kilkanaście godzin potem umarła, a tak zmartwienia domowe z tego względu nie miały już miejsca<sup>13</sup>.

Należy dodać, iż patronem owych zakładników-arystokratów, wymienionych przez Chodkiewicza, stał się sam Stanislaus Augustus Rex, który 5 stycz-

<sup>13</sup> A. Chodkiewicz, *Dzieje...*, k. 27v.

nia 1795 roku o godzinie dziesiątej, pomimo nalegań wielu osób, aby tego nie czynił, opuścił Warszawę i jako zakładnik odbył pod czujnym okiem Repnina upokarzającą podróż, najpierw do Grodna, a następnie do Petersburga. Anonimowy autor zwracał się do niego z utrzymaną w tonie oskarżycielskim refleksją:

Wyjeżdżasz, królu, z mężnej Warszawy,  
Co siłą całą broniła  
Kraju, ojczyzny i przodków sławy,  
Którą złość twoja splamiła.

Zmienniku, idziesz z hańbą do Grodna –  
Tam cnota już cię nie czeka,  
Służalców twoich kupa wyrodna  
Kuje kajdany na człeka (*Do króla przy wyjechaniu z Warszawy do Grodna*).

### 3. Więźniowie

Grupa więźniów i zesłańców liczyła łącznie kilkanaście tysięcy osób. Okoliczności uwięzienia bywały różne. Podobny jednakże był los zarówno rannych na polu bitwy (Kościuszko, Niemcewicz), dobrowolnie oddających się w niewolę (Ignacy Potocki), jak i zadenuncjowanych przez rodaków (Hugo Kołłątaj). Tych najważniejszych i uznanych za najbardziej niebezpiecznych osadzano w twierdzy Pietropawłowskiej lub w więzieniach Ołomuńca i Josephstadtu. Kilkuletnia niewola przeorała ich biografie bez reszty: szaleństwo Kapostasa, nerwice lękowe Kościuszki, całkowita utrata zdrowia przez księdza podkanclerzego – to najbardziej znamienne przykłady traumatycznych fizyczno-duchowych przeobrażeń. Po pierwszym powrocie z Ameryki Juliana Ursyna Niemcewicza poczęto nazywać „pięknym starcem”. Miał wówczas zaledwie czterdzieści pięć lat. Jego wizerunek, utrwalony na kilku portretach, z tysiącym czołem i siwymi długimi włosami, to w pewnym sensie dzieło owego surowego malarza, który trzyma w jednej ręce żelazne kraty, a w drugiej ciemność. Autor *Powrotu posła* wypełniał dłużący się w celi więziennej czas dość koszmarną zabawą, mianowicie z wypadających włosów układał kłębek przypominający piłkę, którą wykorzystywał zgodnie z przeznaczeniem, jakie jej nadali Anglicy.

W spisanych kilkakrotnie po polsku i po francusku wspomnieniach z lat 1794-1796 Niemcewicz przedstawił ze szczegółami kolejne etapy niewoli, od pojmania na polach Maciejowic, przez długą podróż w głąb Rosji, kilkunasto-

miesięczne odosobnienie, aż po uwolnienie i wyjazd z imperium carów. Pierwszy rzut wspomnień *Noty o mojej niewoli w Petersburgu w 1794, 1795 i 1796*<sup>14</sup> zakończył 10 maja 1800 w Elizabeth Town. Wersja ta została sporządzona w języku francuskim, zapewne z myślą o czytelniku europejskim, aby mógł on na żywo zaznajomić się z ostatnim czynem zbrojnym wolnych Polaków oraz ich doświadczeniami pod okupacją zaborcy rosyjskiego. Do tego tekstu autor będzie powracał potem wielokrotnie, dokonując różnych zmian stylistyczno-kompozycyjnych i treściowych. Pierwotna wersja nosi jednak znamiona spontaniczności i wyjątkowego afektowania. Trauma i żałoba po stracie ojczyzny nabierają tu jak najbardziej aktualny wymiar i są wpisane z wyjątkową intensywnością w terażniejszość emigracyjną. Ów prezentyzm doświadczeń podkreślają wyznania o precedentalnym lub finalnym ich charakterze oraz nacisk położony na jednostkowość przeżyć, wyraźnie wysublimowanych z kontekstu zbiorowego i narodowego. W większości zostały one wycofane z późniejszych relacji napisanych w języku polskim. Nigdy też potem autor z taką siłą i częstotliwością nie będzie używał wyrażen i określał typu: „Było to w wilię największego nieszczęścia w moim życiu”, „[...] przypominają mi jedną z najokrutniejszych scen, jakie widziałem w moim życiu”, „[...] napełniła moją duszę tak głębokim wrażeniem, że się ono nigdy nie zatrze”, „Noc, która nastąpiła po tym dniu nieszczęśliwym, była jedną z najboleśniejzych mojego życia”, „[...] przepędziłem noc najokrutniejszą, taką, jaka rzadko śmiertelnemu dozwolono jest przeżyć”, *etc.* Wśród wielu wydarzeń zapamiętanych przez Niemcewicza z tego okresu, jedno, pozornie nieistotne, nabiera wyjątkowego znaczenia, w kontekście zarówno niewoli osobistej pamiętnikarza, jak i narodowej Polaków. Wspomina mianowicie scenę z postoju w Mohylewie:

Podczas zmiany koni przed domem pocztowym ujrzeliśmy mnóstwo ludzi zbierających się koło naszych powozów. Między innymi postrzegłem jednego starego Polaka w ubiorze narodowym (kontuszu), którego wyrazu twarzy nigdy nie zapomnę. Zdawał się mieć 70 lat wieku, wysokiej urody, chudy z nosem orlim, wiele szlachetności i czułości w rysach twarzy, a w jego oczach malowała się najżywsza sympatia dla nas. Długo milczał, potem nie mogąc powstrzymać boleści, rzucił się do nas wylewając potok łez, lecz nielitościwy major ukazał się uzbrojony swym biczem i starzec zaledwie miał czas oddalić się.

Wolność, którą Niemcewicz otrzymał jako jeden z ostatnich polskich więźniów w Petersburgu, okupiona została jeszcze jednym upokarzającym aktem;

<sup>14</sup> Wykorzystuję tutaj tłumaczenie polskie wspomnień, niepublikowane dotąd, przechowywane w rękopisie Bibl. Kórnickiej 738.

nazywa go pamiętnikarz „okropnym”, mianowicie deklaracją dozgonnej wierności carowi i Rosji.

Rzucane w pośpiechu na papier uwagi kończy poeta znamionym wyznaniem:

Pisałem te noty [...] po wyjściu z więzienia. Wesołość i usposobienie do radości, które dawniej były gruntem mojego charakteru, przebijają się w tym, co tu napisałem, nawet wten czas kiedy maluję moje nieszczęścia. Ich wspomnienie jednak jest zawsze dla mnie okropne; **zostawiły one we mnie wrażenie, które się nigdy nie zatrze** [podkr. M.N.]. Po oddaniu ojczyźnie moich gorliwych usług, po takich cierpieniach za nią, widzę ją rozdartą i zniszczoną! Po tylu przeciwnościach, niepowodzeniach i zdradach, obojętny na wszystko, nie żądam, jak spokojności. Moja kariera nie będzie zapewne długą; mniejsza o to, w jakim kącie ziemi moje popioły znajdą pogrzeb!

Trzeba jednak pamiętać, że Niemcewicz jako więzień stanu, uznany za jednego z najbardziej nieprzejednanych wrogów Katarzyny II, miał dostęp do książek, co czyniło jego pobyt w twierdzy bardziej znośnym, niż to miało miejsce w przypadku więzionego przez Austriaków Hugona Kołłątaja. Całkowita izolacja tego ostatniego nakładała się na inne okoliczności, które sprawiły, że ów aktywny działacz oświecenia opuścił w 1802 więzienie austriackie jako ruina człowieka. Po pierwsze, w czasie uwięzienia Kołłątaja zaborcy, zwłaszcza Rosjanie, prowadzili nagonkę na jego osobę, próbując zohydzić go wśród Polaków niedorzecznymi pomówieniami. Po drugie, władze austriackie konsekwentnie i stanowczo odmawiały postawienia Kołłątajowi zarzutów, które motywowałyby jego status bezterminowego więźnia. Przypominało to trochę sytuację Józefa K. z powieści Kafki, którego uznano winnym i skazano, ale bez określenia winy, a więc także i bez możliwości obrony. „Umieszczono go w ciemnym lochu, gdzie pozbawiony opieki lekarskiej nękany był atakami podagry. Pozostał tam przez osiem lat jako więzień stanu, niemal z dnia na dzień jeden z pierwszych dostojników Rzeczypospolitej stał się bezimiennym więźniem numer cztery zależnym od dobrej woli byle oficera austriackiego”<sup>15</sup>. Poczytywany za szczególnie niebezpiecznego, Kołłątaj nie mógł początkowo korzystać z książek i komunikować się za rodziną. Obrął więc specyficzną drogę uchronienia się przed szaleństwem. Oto w więzieniu austriackim ksiądz podkanclerzy, człowiek dotąd twardo stąpający po ziemi, reformator Akademii Krakowskiej, polityk i insurgent, z dnia na dzień stał się poetą oraz badaczem snów. Wyjaśniając genezę swojej rozprawki *Nad snami, czyli nad marzeniami nocnymi moje uwagi*, podkreślał, iż jego zain-

<sup>15</sup> P. Żbikowski, *Poezje więzienne Hugona Kołłątaja. Studia i teksty*, Wrocław 1993, s. 158.

teresowanie oniryzmem stało się potrzebą chwili i skutkiem nowej sytuacji egzystencjalnej. Brak kontaktu z rzeczywistością zewnętrzną sprowokował niejako nawyk zwrócenia uwagi na samego siebie, na procesy życiowe i psychiczne.

Jeden z opisanych przez niego snów z 8 listopada 1795 roku wyraźnie uprzedza Kafkowskie zainteresowania anonimową represyjnością obowiązującego prawa i bezwzględną biurokracją:

[...] śniło mi się, że moi Bracia przyszli do mnie, donosząc, że wypadł wyrok, iż mam być ścięty. Niezmieszany bynajmniej pytałem: Kto taki wydał dekret i kto mógł mieć prawo skazania mnie na śmierć? Bracia moi smutni milczeli na to. Gdy ja z nimi rozmawiałem, P. Rafał wywijał szablą, a wtem ktoś wszedł i powiedział, że przyszedł uciąć głowę. Ja nie wdając się w żadną z nim w rozmowę, natychmiast nadstawiłem szyję. Operacja ta odbyła się bez żadnej boleści, po czym zaczęła mi zaraz wyrastać głowa. Jak nadzwyczajny fenomen bardzo mię zdziwił, z żadnego innego względu, ale tylko przez fizyczne rozważanie, jakim by sposobem być mogło, żeby ścięta człowieka głowa na nowo odrosnąć mogła. Przyszło mi zaraz na myśl, co Spallanzani doświadczał ze ślimakami, ale nie mogłem pojąć, żeby toż samo mogło się człowiekowi przytrafić, bo mózg ślimaka, mówiłem sobie, nie jest w głowie, ale w szyi. Można więc tę operację umiejętnie wykonać na ślimaku, lecz nie na człowieku. Zaczynam ułożyć sobie, że jak tylko wyjdę z mego więzienia, opiszę ten cały wypadek Spallanzanemu. Był to w samej rzeczy sen osobliwszy, straszny a nieprzestraszający, haniebny, a nieuważany z tej strony, i żadnego pomieszczenia nieprzynoszący. Owszem, uważany jak zabawa lub jak doświadczenie fizyczne<sup>16</sup>.

#### 4. Żołnierze z poboru i ochotnicy

Anonimowy autor *Pieśni rozpuszczonego wojska* w imieniu żołnierzy kościuszkowskich udających się na emigrację żegna ojczyznę i rodaków następującymi słowami:

Bywszy zdrowa, ojczyzno miła,  
Żegnamy cię sercem tkliwym,  
Nikczemność sławę straciła,  
Giniesz w losie nieszczęśliwym.

Za to, żeś się chciała wślawić,  
Przyjdzie, że musisz co masz, pozbawić,  
Bo przez dzikie synów plemię –  
Wolę mieć cudzą niż swą ziemię.

<sup>16</sup> H. Kołłątaj, *Nad snami, czyli Nad marzeniami nocnymi moje uwagi*, w *Jozefstadzie, dnia 8 i 9 sierpnia 1796*, przygot. do dr. i oprac. M. Nalepa, Kraków 2007, s. 31-32.

Nadzieje niedawnych rycerzy związane ze wskrzeszeniem ojczyzny, jak perswaduje dalej, musi na wychodźstwie zastąpić staranie o sławę osobistą.

W wyjątkowo rozpaczliwej sytuacji po trzecim rozbiorze znaleźli się oficerowie i żołnierze kościuszkowscy, pozbawieni jakichkolwiek środków do życia. „Mając w kieszeni cztery czerwone złote, wszelkich niewygód doznać musiałem, a kręcąc się po Galicji bez pieniędzy i weksłów, wystawiałem zapewne obraz rycerzy błakających się” – pisze Aleksander Chodkiewicz. Włóczyli się po kraju, kołacząc do drzwi pańskich w poszukiwaniu zajęcia i dachu nad głową. Nie wszystkim się to jednak udawało. Niektórzy zamieniali się więc w rabusiów i „infamisów”. Józef Drzewicki wspomina historię oficera artylerii, który umyślnie szukał śmierci w pojedynku, po to tylko, by nie umrzeć z głodu<sup>17</sup>. W tym szczególnym przypadku przekonanie o wspólnym losie samobójców i zabitych w pojedynkach, utrzymywane do końca XIX stulecia, zwłaszcza w środowiskach katolickich, nabierało realnego i dosłownego wymiaru. W zaborze rosyjskim usiłowano owych żołnierzy bez ojczyzny i bez przydziału wcielić do służby carskiej, co praktykowane było w zasadzie od pierwszego rozbioru, i to nie tylko przez Rosjan. Stosowano różne techniki werbunku, od wcielania siłą całych oddziałów do pozyskiwania ochotników wśród oficerów obietnicą nadań ziemskich, nagród i awansów. Co się tyczy tych ostatnich, to jak wyliczył Jarosław Czuby, w ciągu dwudziestu lat od 1795 roku w armii rosyjskiej służyło od dwudziestu do trzydziestu Polaków nominowanych na stopnie generalskie<sup>18</sup>. Ów badacz przypomina także, iż w tymże samym okresie „[...] przez szeregi armii państw zaborczych przeszło 30 do 40 tysięcy polskich ochotników – a zatem o około 10 tysięcy więcej niż przewinęło się przez legiony polskie we Włoszech i Legię Naddunajską”<sup>19</sup>.

Bardzo szybko, bo praktycznie już w 1797 roku, pojawił się problem zerwania jedności etnicznej Polaków służących pod różnymi sztandarami i biorących udział w bratobójczych walkach. Wystarczy przypomnieć kampanię włoską z roku 1799, w której po jednej stronie walczyli legioniści, po drugiej Polacy służący pod Suworowem. Taką możliwość najwcześniej, bo już w latach 1793 i 1795, przewidywali Julian Ursyn Niemcewicz i Józef Morełowski, później zaś, z perspektywy „spełnionego przekleństwa” i jego ofiar, przypominali o niej Franciszek Karpiński, Jan Paweł Woronicz i Jędrzej Świdorski. Dość dla literackiej

<sup>17</sup> J. Drzewicki, *Pamiętniki (1772 – 1802)*, Wilno 1858, s. 61-62.

<sup>18</sup> J. Czuby, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795-1815)*, Warszawa 2005, s. 487.

<sup>19</sup> Tamże, s. 498.

egzemplifikacji tego problemu przytoczyć fragment szóstego trenu jezuita z Połocka. W roku trzeciego rozbioru nastoletni poeta pisał o narodowych skutkach upadku Rzeczypospolitej, najbardziej bolesnych, sprowadzających się do przemiany wzajemnej obcości Polaków oddzielonych granicami państw zaborczych we wrogość czy nawet w nienawiść:

Cóż, gdy się między sobą wasze zwaśnią wrogi?  
O, jaki waszych dzieci los napotka srogi!  
Każą im w świętokradzkie iść sromotne wojny –  
Z jednej i z drugiej strony stanie Polak zbrojny.

Przyjaciel w przyjaciela swego piersi strzeli,  
Co ich wróg granicami nowymi oddzieli.  
Brat bratu utnie głowę, a matce w frasunku  
Wróg ją z srogiej litości pośle w podarunku.

Moralne dylematy związane z normami narodowej lojalności zabraniającej podnoszenia ręki na brata widać wyraźnie w zachowaniu Bartłomieja Giżyckiego, który jako generał w służbie rosyjskiej w 1806 roku prosił Aleksandra I o „służbowe przeniesienie” celem uniknięcia walki z rodakami. Ten gest ugruntuje późniejszą popularność Giżyckiego wśród szlachty kresowej, czego wyrazem jest choćby wiersz Alojzego Felińskiego *Do J. W. Bartłomieja Giżyckiego, marszałka guberni wołyńskiej*<sup>20</sup>.

Ochotniczy udział Polaków pod sztandarami francuskimi (jeńcy z armii austriackiej, oficerowie z emigracji) otrzymał specyficzne świadectwo w postaci poetyckiego pamiętnika, jakim jest niewątpliwie *Wiersz do legiów polskich* Cypriana Godebskiego, wiarygodny już choćby dlatego, iż napisany przez żołnierza trzeźwo oceniającego poczynania Napoleona wobec Polaków i równocześnie z wycuciem oddającego zmienne nastroje legionistów wobec politycznych posunięć cesarza, szczególnie od 1801 roku<sup>21</sup>. Nie ma tu więc jednostronnej krytyki, jak u Karpińskiego w *Żalach Sarmaty...* czy jednostronnej laudacji czynu żołnierskiego połączonego niekiedy z sanktyfikacją i deifikacją osoby Napoleona, jak w wierszu Alojzego Orchowskiego *Do pułkownika Neymana na popis wojsk polskich 2. i 3. batalionu...*, w wierszach Kajetana Koźmiana czy innych krajowych poetów witających polskich żołnierzy jesienią 1806 lub w 1807 roku poetyckimi pobudkami.

<sup>20</sup> Rkps Bibl. Czartoryskich 2177, s. 85.

<sup>21</sup> Przez legiony, jak podają historycy dziejów, przeszło od 21 do 25 tysięcy żołnierzy.



Równie wyważony, lecz bardziej emocjonalny osąd towarzyszy poetyckim refleksjom innego żołnierza na służbie francuskiej, Jędrzeja Świdorskiego, który wydając we Wiedniu 1807 roku *Muzę polską, pod tytułem pieśni osimdziesiąt-letniego starca*, także pokusił się o swoisty bilans polskiej aktywności wojskowej po roku 1795. W pieśni piątej (*Opiewa wypadki nieszczęść rozproszonych braci*) poruszył problem bratobójstwa związanego ze służbą Polaków pod sztandarami wrogich sobie mocarstw:

Wszędzie rodak mój błędny, rozpaczą wiedziony  
Szuka śmierci pod obce znamiona schroniony.  
O hańbo! O rozpaczy! O obrazie świata!...  
Człek człeka prześladuje, brat zabija brata!  
Niegdyś pod jedną matką dzieci wychowane,  
Dziś pod różnym nazwiskiem do boju zebrane,  
W własnej krwi brodzić muszą i w własnym siedlisku  
Poniewolnie stają się sprawcami ucisku.

## 5. Organicznicy

W liście do Marcina Badeniego, pisany z Rzymu 16 marca 1805 roku, Jan Śniadecki spróbował wyrazić ogólną refleksję nad tragiczną dla Polaków dekadą od 1795 roku, formułując równocześnie cel dążeń i starań znacznej grupy rodaków, którą sam reprezentował: „Kiedy się tak obróciły losy naszego kraju, trzeba, żeby człowiek myślał tylko o pracy, broniącej go od nudów i tęsknoty”<sup>22</sup>.

Dramatyzm ról i funkcji, jakie przyszło pełnić Polakom po 1793 roku, doskonale obrazuje biografia Aleksandra Chodkiewicza, wzorcowa poniekąd, gdyż autor poematu *Karthago* znakomicie potrafił sprostać podejmowanym zadaniom, osiągając znaczące sukcesy w różnych formach aktywności porobiorowej. Już jako młody oficer powstania kościuszkowskiego cieszył się ogromnym zaufaniem wśród swoich podwładnych, choć jego działania miały głównie charakter logistyczny (był pułkownikiem milicji powstańczej). Po rzezi na Pradze opuścił Warszawę, udając się najpierw do Wiednia, gdzie przebywała jego matka, a następnie do majątków rodzinnych na Wołyniu. Dużym nakładem pracy dźwigał je z upadku, zwłaszcza dobra młynowskie, w których urządził pokaźny księgozbiór, bogatą kolekcję sztuki malarskiej i rzeźbiar-

<sup>22</sup> *Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawnej Polski. Z rękopisów zebrane przez Ambrożego Grabowskiego*, t. 2, Kraków 1845, s. 366.

skiej<sup>23</sup> oraz teatr prywatny. Tam też, pod wpływem spotkania w 1795 roku w Grodnie ze Stanisławem Trembeckim, rozpoczął przygodę z Muzą, wcale pokaźną, jeśli idzie o efekty, gdyż poza drobnymi utworami wierszowanymi napisał obszerny poemat *Karthago* (1803), tragedie: *Katon w Utyce* (1809), *Teona* (1816), *Wirginia* (1817), *Jadwiga Królowa Polska* (1878). Swoje osiągnięcia w tej dziedzinie oceniał chyba nazbyt krytycznie, opatrując je z reguły uwagami w rodzaju: „Od dzieciństwa mojego lubiłem poezję nade wszystko; zamiłowanie w niej moje wzrosło od poznania Trembeckiego; tak choć bardzo złe wiersze w mojej młodości pisałem, które i teraz niewiele lepsze, zrobiłem wszelako bardzo rzecz ważną, bo zacząłem pisać. Najpierwszy i najlichszy twór mego dowcipu była tragedia *Śmierć Sokratesa* napisana w Grodnie, którą wraz z innymi złymi twórami mego dowcipu wiernie zachowałem, acz zostawiwszy na czas płody rozumu, a powróćmy do dóbr, które były dla mnie stracone”<sup>24</sup>, „Tragedia moja *Katon*, w roku przeszłym wydana, dodała mi śmiałości. *Jadwiga* wyszła później. Lecz daleki jestem próżności i dlatego wyznaję, iż obydwie niewiele warte”<sup>25</sup>.

Część dochodów, jakie przynosiły majątki, przeznaczał na działalność Liceum Krzemienieckiego oraz mecenat artystyczny. Finansował między innymi (odbywane w latach 1803–1806) studia paryskie Józefa Oleszkiewicza, malarza i mistyka, uwiecznionego później w Mickiewiczowskich *Dziadach*. Przebywając kolejny raz w Wiedniu, zaopatrzył się w szereg podręczników naukowych, które pozwoliły mu prowadzić własne doświadczenia, najpierw w zaciszu prowincji, a następnie w Warszawie (przy ulicy Miodowej) w nowoczesnym i świetnie wyposażonym laboratorium. Początkowo jego zainteresowania obejmowały nauki fizyczne i astronomiczne oraz rolnicze, by na koniec zogniskować się wyłącznie na eksperymentach chemicznych. Wśród wielu osiągnięć naukowych Chodkiewicza wspomnieć trzeba o wynalezieniu „ciepłomierza powietrznego” oraz nowych metod otrzymywania potasu i sodu. Dzisiejsi badacze doceniają wagę tych odkryć. Paweł Hoszowski na przykład podkreśla, iż zastosowana przez wołyńskiego eksperymentatora reakcja opitek żelaznych z  $K_2CO_3$  pozwalała uzyskiwać dużą ilość potasu metalicznego w temperaturze białego żaru<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> Zob. W. Brzezińska, *Symbolika wolnomularska w założeniu pałacowo-ogrodowym w Młynowie za czasów Aleksandra Chodkiewicza*, Warszawa 2006.

<sup>24</sup> A. Chodkiewicz, *Dzieje...*, k. 27v.

<sup>25</sup> Tamże, k. 61v.

<sup>26</sup> P. Hoszowski, *Przemyślenia na temat tworzenia programów przewidujących przebieg i wynik organicznych reakcji chemicznych*, <http://chemfan.pg.gda.pl/Oprogramowanie/mysli.html>

Zdobywaną drogą samouctwa i doświadczeń wiedzę spożytkował w założonym przez siebie w 1818 pierwszym warsztacie litograficznym, wyposażonym w dwie niewielkie ręczne prasy, wykonane sposobem chałupniczym. Litografia, zwana też kamieniodrukiem, była stosunkowo niedawnym wynalazkiem (Bawaria 1798, Alojzy Senefelder); kosztowne metalowe matryce, dotąd stosowane, zastępowała płytami kamiennymi wielokrotnego użycia, pozwalającymi na przenoszenie znaków zarówno rysowanych odpowiednim tuszem, jak i grawerowanych igłą lub wypalanych kwasem.

Wyniki swoich badań i eksperymentów Chodkiewicz co jakiś czas publikował. Wydał na przykład dwa poradniki z zakresu wytwarzania piwa i wódki, nowoczesne tablice „wag i miar” czy siedmiotomowy podręcznik do chemii (1816-1818). Osiągnięcia w naukach ścisłych i przyrodniczych sprawiły, że różne towarzystwa naukowe zabiegały o członkostwo w nich dobrze zapowiadającego się chemika. Nie mając jeszcze trzydziestu lat, został przyjęty (4 listopada 1804) do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, następnie do Petersburskiej Akademii Nauk (1807) i Towarzystwa Królewskiego Gospodarczo-Rolniczego.

Z niezwykłym entuzjazmem reagował na wieść o włączeniu go w poczet działaczy TPN. Pisał do ówczesnego prezesa:

Uczyniona do mnie odezwa JP. Czackiego imieniem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, któremu JWPD z taką przewodniczysz chwałą, kiedy mnie napełnia rozkoszą, tworzy oraz obawę: jeśli bowiem jest rzecz chlubna mieścić się w gronie mężów znakomitych cnotą i nauką, niemniej jest haniebna mniej być godnym ich koleżeństwa. Łaska zatem, którą mnie Towarzystwo obdarza nad moje zasługi, jest chyba w miarę mych chęci, żeby te były spełnione choć w części, usilnego dołożę starania. Rozprawa moja o ciepłomierzach powietrznych mniej jest godną uwagi Towarzystwa, przyślę ją jednak wkrótce wraz z ciepłomierzami i doświadczeniami czynionymi przeze mnie. Nie śmiałbym nigdy przynosić tej drobnostki, gdybym nie umiał szanować rozkazów Towarzystwa. [...] Nic mi już nie pozostaje, jak upraszać JWPD, byś chciał zostać tłumaczem moich uczuć, i podziękowania Towarzystwu za tę wyświadczoną łaskę, której być godnym starać się będę. Proszę przy tym być przekonany o tym głębokim uszanowaniu, z którym zostaję itd.<sup>27</sup>

Nie zawsze jednak z równym zachwytem deklarował chęć podjęcia prac w innych stowarzyszeniach i instytucjach, na przykład ze zdziwieniem przyjmował wiadomość o powołaniu go do prac ekonomicznych i agronomicznych. „W tym miejscu nie mogę przemilczeć, iż nie znam pobudek wybrania siebie

<sup>27</sup> A. Chodkiewicz, *Dzieje...*, k. 35v.

w Towarzystwie Gospodarczo-Rolniczym, gdyż zawsze mnie za złego gospodarza miano, co dowodzi stan majątku mojego. Uczyniono to pewnie z niewiedomości, a może z potrzeby mienia w Towarzystwie chemika. Jakkolwiek niewiele jestem zdatnym do Towarzystwa tego, będę się wszelako starał czynić w nim, co mogę”<sup>28</sup>. To zakłopotanie można też przerzucić częściowo na niezwykle skromność młodego naukowca i dramatopisarza, niekiedy graniczącą z hipokryzją i sztucznym krygowaniem się, gdyż na przykład jako gospodarz Młynowa sprawował się wzorowo.

Chodkiewicz, jak wspomniano, doskonale oddaje ducha porozbiorowego organicznicostwa, które otrzymało zaplecze w postaci odezów, projektów, wypowiedzi literackich, naukowych, publicystycznych takich pisarzy jak Kołłątaj, Czacki, Śniadeccy, Mostowski, Gliszczyński, Feliński, Łubieńscy, Woronicz, Staszic, Albertrandi, Dmochowski, *etc.* Zarówno w wersji postulatywnej, jak i w praktyce sprowadzały się one do trzech obszarów zjawisk: po pierwsze, do ekonomii i materialnej odbudowy majątków zniszczonych wojnami i grabieżami, po drugie, do nowej formuły oświecania narodu, zogniskowanej na stworzeniu znaczących i promieniujących na resztę kraju ośrodków nauki i edukacji, po trzecie, wysiłek organiczników zmierzał do wzmocnienia ducha zbiorowego poprzez troskę o kulturę, język i pamięć o przeszłości Polaków, co wbrew sytuacji politycznej miało ich ocalić jako zbiorowość narodową i etniczną<sup>29</sup>. Służyć temu miały inicjatywy językoznawcze (słowniki, gramatyki, konkursy), historyograficzne (podręczniki, badania etniczne, slawistyczne, „pieśnioksiąg”), kolekcjonerskie (muzea, biblioteki, zbiory historyczne), przedsięwzięcia wydawnicze (serie, reedycje, wydania zbiorowe).

Poezja porozbiorowa żywo odpowiadała na wszelkie przejawy tego rodzaju aktywności. W antologii *Między rozpaczą a nadzieją...* przypomniano wiersze entuzjastycznie reagujące na otwarcie Świątyni Sybilli, prace redakcyjne i edytorskie Dmochowskiego i Mostowskiego, działalność instytucji (teatrów, bibliotek, czasopism) czy stowarzyszeń (na przykład TPN), reformy ekonomiczno-społeczne o charakterze prywatnym (Małachowski, Adam Kazimierz Czartoryski), naukowe i oświatowe osiągnięcia Czackiego, Śniadeckich, Kopczyńskiego, Lindego *etc.*

W *Pieśni siódmej. O nierządach kraju i potrzebie sprężystości rządu* poematu *Muza polska* Jędrzej Świdzki pisał:

<sup>28</sup> Tamże, k. 63.

<sup>29</sup> Zob. S. Kieniewicz, *Ratownicy narodowych pamiątek*, w: tegoż, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964, s. 29.

Jak organ z wielu części porządnie sklejonych  
 Wydaje harmoniją z głosów połączonych,  
 Tak naród, urządzony dzielnymi ustawy,  
 Zgodnie kieruje sterem zjednoczonej nawy.  
 Sprężystość jest pierwotną potrzebą działania;  
 Bez niej świat i na chwilę do zgonu się skłania.  
 Gdzie ciało mechaniczne przypadek porusza,  
 Gdzie gnuśno i ospale ster prowadzi dusza,  
 Tam członki lub na zawsze dzielność utracają  
 Lub w obłąkaniu siły na siebie zwracają.

\*

### **Marek Nalepa**

#### **Some quotations from biographies of post-Partition castaways**

The disastrous decline of the Polish state in the year 1795 has significantly ploughed through the biographies of Poles, especially those who took an active part in the political and cultural life of King Stanislaus Augustus's epoch. As a result, they were forced to make new existential choices and to play social roles along the lines of the forcefully superimposed legal-and-administrative reality; they were doomed to share the lot of national slaves and outcasts. Out of the several possible post-Partition attitudes, behaviours and experiences, the author has selected and discussed five, deemed by him to be representative to the period of late 18<sup>th</sup>/early 19<sup>th</sup> century, i.e.: the landowner, the prisoner, the hostage, the soldier-in-foreign-service, the 'organic worker'.